



fot. Grzegorz Kondrasiuk

## KATHARSIS BEZ TEATRU

AUTOR: GRZEGORZ KONDRASIUK

**B**ywają takie momenty, doświadczyłem ich ledwie kilka razy. Spektakl się skończył, ale odpowiedzią publiczności, zamiast oklasków, jest cisza. Ta dziwna blokada wspólnotowego, konwencjonalnego zachowania – dlaczego ujawniła się tym razem? Z czego wynika? Z poczucia niestosowności? Niedopasowania do sytuacji? Złamania umowy?

Szybkie i głośne, „entuzjastyczne” oklaski należą się spektakłom dobrym, bardzo dobrym i genialnym. Cisza przynależy spektakłom, którym udaje się oszukać konwencję, na jaką się umawiamy wraz z decyzją spędzenia wieczoru w Teatrze Kulturalnego Miasta. Spektakłom-zdarzeniom o wyjątkowej gęstości, sile przekazu, mocnej reakcji na ciśnienie rzeczywistości. Dzięki formie teatralnej transformującym prosty komentarz, reakcję emocjonalną, dokumenty i fakty w kompozycję. Jesteśmy w teatrze, chcemy podziwiać – i oklaskiwać – kompozycję i wykonanie, ale zostajemy z niczym, z ciszą. Bo tym razem kompozycja powstała wyłącznie po to, by w jej centrum stanął jeden człowiek, ze swoją jednostkową, dramatyczną opowieścią. Nie klaszczemy, wgniecenie w fotele, bo właśnie opowiedziano nam o tym, jak się przechodzi przez ogień, i co z człowieka po takim przejściu zostaje. Jest to teatr, ale uruchomiony nie przez aktora w roli, nie przez słowa, ciągi zdań i znaczeń. Oczywiście, to wszystko też było, umówiliśmy się i na reży-

serię, i na oprawę sceniczną, na wchodzenie w jakieś sztance, formy... Kupując bilet, umawialiśmy się na grę. Ale te zwyczaje i konieczności nie obezwładniły właściciela opowieści, który jeszcze niedawno szczęśliwie przemknął się pomiędzy ostrzami szermierzy, uciekł z totalitarnego piekła, więc w pewnym sensie ocalał i przemycił dla nas, dla świata – i siebie, i swoją opowieść.

Głównym wykonawcą spektaklu *Najpiękniejszy Wschód... Pamięć fotograficzna* jest Zmicer Waynowski, białoruski fotograf, obecnie azylant polityczny, nieoczekiwanie, zaskakująco zmieniony w opowiadacza i performer. Podczas protestów, które z niespodziewaną siłą wybuchły na Białorusi w maju 2020, po kolejnych sfałszowanych przez Łukaszewkę wyborach prezydenckich, Zmicer był w epicentrum zdarzeń. Codziennie robił zdjęcia: reporterskie, dokumentujące entuzjazm społeczny i reakcję państwa, czyli nagą przemoc. Aresztowany i więziony, uciekł, wywożąc ze sobą negatywy. W Lublinie, dzięki ekipie Pawła Passiniego, pracującej pod szyldem neTTheatre, przetworzył swoje doświadczenie w mocny, osobisty spektakl, nieunikający politycznego przesłania.

Ambientowa, przestrzenna muzyka (Paweł Passini, Daniel Słomiński), nieśpieszne tempo, spokojny, ściszony, intymny niemal ton głosu. Skupiony, patrzący jakby do wewnątrz wykonawca. Za nim druciane ogrodzenie, niewielka klatka, dalej ekran z projekcjami i zdjęciami Zmicera, który porusza się pomiędzy rozłożonymi wszędzie kalendarzami, kuchennymi zdzierakami (kolejna niesamowita, krzyżująca prostotą scenografia Aleksandry Konarskiej). Z boku, przy stolicku, moderatorka-tłumaczka-dziennikarka (Irina Lappo), obsługująca napisy, tłumaczka z białoruskiego, zadająca pytania, podrzucająca wątki. W tle, w klatce, powoli ożywia się jeszcze jedna sylwetka więźnia-tancerza (Wojciech Kaproń). To wszystko. Nie za dużo, by nie przykryć sedna, którym jest opowieść, w słowach i w fotografiach.

Komu i co się tu opowiada? To już dziś jest standard, spektakle reagujące na sytuację za wschodnią granicą mają podwójnego adresata. Mogę tylko domyślać się, jak odbierają *Najpiękniejszy Wschód...* widzowie ukraińscy i białoruscy, owinięci swoimi flagami, poprzez łyzy. A dla polskiej części (przynajmniej dla jednego jej przedstawiciela, dla mnie) jest rodzajem wykładu. Taki elementarz, abecadło, tłumaczenie rzeczy oczywistych i lekceważonych przed wojną. W tym przypadku: złotej, wygodnej, polskiej, zachodniej wolności. Wraz ze składnikami do niej pozornie nieprzyległymi, jak tożsamość narodowa, z językiem i patriotyzmem. Taki jest fundament, a ponad nim przeplata się sporo wątków. Jeden z nich dedykowałbym wielbicielom zapisków Susan Sontag, Rolanda Barthes'a, Georges'a Didi-Hubermana na temat fotografii – i kwestii przedstawiania nieprzedstawialnego. Waynowski chciał na swoich kliszach zatrzymać białoruskiego ducha wolności. Kiedy mówi o brutalnie tłumionych demonstracjach, pokazuje twarze zwykłych Białorusinów o odwadze cywilnej przekraczającej jakiegokolwiek normy spotykane tu na miejscu. Podkreśla: „To nie jest opowieść o protestach, to jest opowieść o miłości”. To doświadczenie wspólnoty, przeżycia, uczestnictwa w wydarzeniach przemieniających wszystko, i w planie indywidualnym, i w planie społecznym, powraca w wielu relacjach z Białorusi i Ukrainy. Ale dla artysty momentem tego spektaklu, który waży najwięcej, jest opowieść o tym, co zobaczył w twarzy dziewięcioletniej dziewczynki, na jakiejś klatce schodowej, wśród ludzi kryjących się przed służbami. Skondensowany moment dojrzewania, kiedy istota ludzka w jednej chwili deziluzji pojmuje okrucieństwo świata. *Katharsis*, bez teatru. Nie dało się tego sfotografować. ■